

Tazbir, Janusz

Osierocone cytaty

Przegląd Historyczny 95/2, 169-180

2004

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

JANUSZ TAZBIR
Polska Akademia Nauk
Instytut Historii

Osierocone cytaty

Zbieracze i wydawcy tzw. skrzydlatych słów dobrze wiedzą o towarzyszących im stale kłopotach. Przeglądając uważnie dwa opasłe tomy, wydane przez Henryka Markiewicza i Andrzeja Romanowskiego (seria pierwsza: Warszawa 1990 i seria druga: tamże 1998) można się łatwo przekonać, że wiele z tych powiedzeń bądź to krąży po świecie bezimiennie, bądź też ma kilku domniemanych ojców. Nie dajmy się przy tym zwodzić uczonym przypisom, które często prowadzą na całkowicie błędne tropy.

Do mylnie zlokalizowanych cytatów, najdłużej korzystających ze stempla autentyczności, należy przypisywane Jędrzejowi Kitowiczowi powiedzenie, że maca nie może się obyć bez krwi chrześcijańskiej, podobnie jak wolność szlachecka bez *liberum veto*. Daremnie wszakże szukalibyśmy tej opinii w którymkolwiek z dzieł tego pisarza, z „Opisem obyczajów za Augusta III” na czele. Początek całemu nieporozumieniu dał znany folklorysta, historyk amator i edytor¹, Kazimierz Władysław Wójcicki (1807–1879). W obszernej przedmowie do ich wydania z 1855 r. napisał on, że Kitowicz formułował swoje opinie pod naciskiem czasów, w których żył i stronnictwa, do jakiego należał. Stąd też w jego oczach „wolność bez *liberum veto*, a maca żydowska bez krwi chrześcijańskiej obejść się nie mogą”². W swej recenzji z pracy Kazimierza Jarochowskiego „Dzieje panowania Augusta II”, opublikowanej w 1857 r., Julian Klaczko uznał tę wypowiedź Wójcickiego za oryginalną opinię Kitowicza³. Błąd ten za nim powtórzył Aleksander Brückner w „Dziejach kultury polskiej”. Czytamy tam mianowicie, że w 1753 r. sąd w Żytomierzu oskarżył dwudziestu czterech Żydów o zabicie czteroletniego Studzieńskiego. Jedenastu z nich stracono, trzynastu miało ocalić życie przyjmując chrzest. I dalej Brückner stwierdza: „Przekonał się ks. Kitowicz, że jak nie ma wolności bez *liberum veto*, tak nie ma macy bez krwi chrześcijańskiej!”⁴. Nie brzmi to za klarownie, skoro powyższy

¹ Tak go określa M. Grabowska, *Literatura polska. Przewodnik encyklopedyczny* t. II, Warszawa 1985, s. 627.

² J. Kitowicz, *Opis obyczajów i zwyczajów za panowania Augusta II*, t. I, wyd. 2, Petersburg 1855, z przedmowy, s. IV–V.

³ „Wiadomości Polskie”, nr 37 z 12 września 1857, w dziale „Przegląd piśmiennictwa”, s. 168 (recenzja niepodpisana). Została ona przedrukowana w *Pismach polskich J. Klaczki*, Warszawa 1902, cf. s. 157 z opinii Wójcickiego.

⁴ A. Brückner, *Dzieje kultury polskiej* t. III, Kraków 1931, s. 33–34.

tekst da się zrozumieć i w taki sposób, iż wynik procesu⁵ mógł przekonać Kitowicza o nagminnym dodawaniu przez Żydów krwi chrześcijańskiej do macy. Tak czy inaczej przypisywanie takiego właśnie poglądu służyło „czarnej legendzie” czasów saskich.

Klamrę zamknęli Zenon G u l d o n i J a c e k W i j a c z k a w studium na temat procesów o mordy rytualne w dawnej Polsce. Rzekomą opinię Kitowicza nie tylko zaopatrzyli oni w cudzysłów („Wolność bez *liberum veto* i maca żydowska bez krwi chrześcijańskiej nie mogą się obyć”), ale i uzupełnili w bałamutny odsyłacz do wydania „Opisu obyczajów za Augusta III”, Wrocław 1950, s. 175⁶. Pomińmy już drobną pomyłkę w dacie edycji: kolejne wydanie tej książki ukazało się w 1951 r. a nie 1950. Oczywiście zarówno na s. 175, jak i na sąsiednich kartkach nie znajdujemy tego cytatu. Sprawcą całego zamieszania pozostaje więc Julian Klaczko.

Nadal niejasno rysuje się pochodzenie anegdoty o szlachciurze, który stanąwszy gdzieś w końcu XVIII stulecia na przecudnym weneckim Ponte dei Sospiri „uderzył się dłonią w czoło” z okrzykiem: „Jezus, Maryja! Dzisiaj jarmark w Sieradzu”. Przytaczał ją, i to dwukrotnie, Tadeusz N o w a k o w s k i w charakterze komentarza do pełnej zdziwienia konstatacji wyniesionej z lektury całego stosu pamiętników żołnierskich z 2 Korpusu. Nie znalazł w nich bowiem ani jednej kartki o krajach, przez które podążał on na Półwysep Apeniński. „Byli, na przykład, w Egipcie i nie dostrzegli piramid ani Nilu, ale za to rozpisywali się o urokach rajy utraconego, o rodzinnych wsiach i miasteczkach”⁷.

Anegdota o szlagonie na weneckim moście ma poświadczać skądinąd słuszną tezę, że szlacheccy podróżnicy pozostawali zawsze nieczuli na uroki piękna krajobrazu czy zabytków⁸. Podobnie zresztą zachował się Adam Mickiewicz podczas pobytu w Konstantynopolu. Niezbyt wrażliwy na uroki tego miasta zatrzymał się natomiast przy jednym ze śmietnisk, gdzie leżał „gnój, śmieci, pomyje, kości, potłuczone czerepy — to mnie się podobają! Długo stałem tam, bo zupełnie było jak przed karczmą w Polsce”⁹. Nowakowski pisząc o weneckich wrażeniach szlagona powołuje się na niewymienionego z imienia Koźmiana. Podobnie czynią i inni autorzy, przytaczający tę barwną anegdotę. Szło im najwyraźniej o znanego pamiętnikarza, Kajetana Koźmiana (1771–1856), a nie o jego syna Andrzeja Edwarda (1844–1864), który również pozostawił liczne publikacje o charakterze wspomnieniowym. I tu jednak zmuszony jestem powtórzyć to, co napisałem z okazji cytatu z rzekomego Kitowicza. Ani więc w trytomowym pełnym, nieokrojonym wydaniu pamiętników Kajetana Koźmiana (1972), ani też w żadnym ze wspomnień jego syna nie natrafiłem na opowieść o weneckim Moście Westchnień.

Nota bene Stanisław W a s y l e w s k i, przytacza tę anegdotę w nieco innej wersji. Miała być ona szeroko omawiana „na obiadach klasyczo-romantycznych” u gen. Wincentego Krasińskiego (1782–1858) z tą tylko różnicą, iż szlachcica zastąpił tu pewien dandy warszawski, który na Ponte dei Sospiri przypomniał sobie nagle o jarmarku w Łowiczu

⁵ Najego temat cf. Z. G u l d o n, J. W i j a c z k a, *Procesy o mordy rytualne w Polsce w XVI–XVIII wieku*, Kielce 1995, s. 55 i 100.

⁶ Ibidem, s. 94.

⁷ T. N o w a k o w s k i, *Wenus z Milanówka*, „Kultura” 1961, nr 6, s. 25, przedruk w idem, *Aleja dobrych znajomych*, Londyn 1968, s. 133.

⁸ J. T a z b i r, *Wrażliwość artystyczna szlachty polskiej*, [w:] *Cała historia to dzieje ludzi... Studia z historii społecznej*, pod red. C. K u k l i, Białystok 2004, s. 64–65.

⁹ *Swojskość i cudzoziemszczyzna w dziejach kultury polskiej*, red. Z. S t e f a n o w s k a, Warszawa 1973, s. 246–247.

„i śmiał o tym głośno mówić!”, ku uciesze obecnych¹⁰. Wasylewski, podobnie zresztą jak Brückner, nie zaopatruje swej opowieści w żaden przypis. Być może dlatego, że była to anegdota wędrowna, opowiadana przez zmieniającego się narratora, mająca ilustrować polski konserwatyzm i obojętność na uroki cudzoziemskiej architektury oraz krajobrazu.

Anegdoty często zmieniały swoich bohaterów. Sięgając do czasów nam współczesnych można być pewnym, że znaczna część dowcipów radia Erywań zrodziła się poza granicami ówczesnego ZSRR, w większości w Warszawie. Także i pewne cięte powiedzenia przypisywane Franciszkowi Fiszerowi wypowiedział ktoś zupełnie inny. Na obce korzenie wielu popularnych w Polsce anegdot wskazywali m.in. Aleksander Brückner i Julian Krzyżanowski, który włoskiemu rodowodowi niektórych konceptów o Mazurach poświęcił piękny esej¹¹. Zwłaszcza nasze Oświecenie stało pod znakiem swobodnych przekładów, adaptacji i bezceremonialnych przeróbek. W stale i bezkrytycznie cytowanej anegdocie Hugona Kołłątaja na temat Anny z Tęczyńskich Firlejowej, której pobożność jezuitów mieli rzekomo wykorzystać w perfidny sposób, prawie nic się nie zgadza ze świadectwem innych źródeł.

Anna tańczyła jakoby z nowicjuszami tego zakonu — podającymi się za świętych Alojzego (Ludwika Gonzagę) i Stanisława Kostkę¹². Nieraz przy tym dała się słyszeć „niebieska muzyka”. W ten sposób chciwi jezuita przez wiele lat „korzystali z dochodów Firlejowej, a pobożna dewotka z wizyt niebieskich”, przeto starano się nie dopuścić do niej nikogo, kto by otworzył jej oczy na to oszustwo. Z zamku w Tęczynie, o 3 mile odległego od Krakowa, uczyniono istną „zamkniętą fortecę”. Firlejowa rezydowała tam jako pani „całego hrabstwa tenczyńskiego”. Na szczęście pewien kwestarz z zakonu karmelitanów „podjął się przez błażeństwo i trefnictwo jezuitów z Tęczyna wykurzyć”. W tym celu przebrał się za św. Piotra (zjawił się „jak go zazwyczaj malują: łysy, w niebieskiej sukni, z wielkimi kluczami”). Bijąc nimi rzekomego św. Stanisława Kostkę i krzycząc, iż „dla jego zabaw nie może tak długo nieba trzymać otworem”, zmusił go do wyznania Firlejowej całej prawdy. Ta zaś jeszcze tej samej nocy odesłała wszystkich jezuitów do Krakowa. Na ich miejsce sprowadziła karmelitów, którym wystawiła wspaniały klasztor w lesie na Czernej, hojnie go wyposażając. Wszystko to miało się dziać za rządów Augusta III Sasa¹³.

Wprowadzając tę anegdotę¹⁴ do swojej opowieści o stanie oświecenia pod berłem tego monarchy Kołłątaj dał raz jeszcze upust swej znanej niechęci do jezuitów. Zdaniem współczesnych nam historyków katolickich w jego książce znajdujemy obraz „daleki od bezstronności”¹⁵. Trudno zaprzeczyć, że w wielu miejscach obraz ten graniczył z pamfle-

¹⁰ S. Wasylewski, *Życie polskie w XIX wieku*, Kraków 1962, s. 212–213.

¹¹ A. Brückner, *Przedmowa wydawcy*, do: *Facecje polskie z roku 1624*, Kraków 1903, s. 7 nn. J. Krzyżanowski, *Paralele. Studia porównawcze z pogranicza literatury i folkloru*, Warszawa 1977, s. 161 i nast.

¹² *Nota bene* w XVIII w. był on „najbardziej znanym i czczonym w świecie polskim świętym” — cf. jego biogram pióra A. P. Biesia w PSB t. XLI/4, Warszawa 2002, s. 590.

¹³ H. Kołłątaj, *Stan Oświecenia w Polsce w ostatnich latach panowania Augusta III (1750–1764)*, oprac. J. Hulewicz, Wrocław 1953, s. 193–197.

¹⁴ Anegdota ta posłużyła za kanwę powieści T. Kwiatkowskiego, *Siedem zacych grzechów głównych*, Warszawa 1954 (II wyd. 1987), na której został oparty film *Zacne grzechy* (1963), w reżyserii M. Waśkowskiego, z komentarzami J. Przybory. Z oczywistych względów nie znalazła się natomiast w miniantologii *Historie dziwne i straszliwe. Jezuickie opowieści z czasów saskich*, oprac. M. Kazańczuk, Chotomów 1991.

¹⁵ J. Kłoczowski, *Dzieje chrześcijaństwa polskiego* t. I, Paryż 1987, s. 233 oraz *Jezuici a kultura polska*, red. L. Grzebień, S. Obirek, Kraków 1993, s. 48. Dopiero po II Soborze Watykańskim Kitowicz trafił

tem. Miał on torować drogę radykalnej reformie zarówno państwa jak i Kościoła polskiego. Stanowił integralną część zdecydowanej rozprawy z wiekiem ciemnoty, przesądów i dewocji, której patronował Kościół¹⁶. Anegdoty służyły ubarwieniu tekstu. Odpowiadały też tak charakterystycznej dla ludzi tej epoki chęci łączenia indoktrynacji z elementami rozrywki.

Prawda historyczna mało chyba w tym przypadku obchodziła Kollątaja. I to tak dalece, iż świadomie (lub niechcący) poplątał Annę Firlejową z Agnieszką Firlejową, która żyła o sto lat wcześniej (1578–1644) i istotnie była wielką dobrodziejką Towarzystwa Jezusowego¹⁷. Jej duchowym kierownikiem był m.in. sam Piotr Skarga. Firlejowa ufundowała jezuitom dom w Krakowie obok należącego do nich kościoła św. Barbary, uposażyła również — i to hojnie — kolegium zakonne w Lublinie. Za jej też fundusze sporządzono srebrną trumnę na zwłoki św. Ignacego Loyoli w Rzymie¹⁸. Poślubionego w 1594 r. Mikołaja Firleja (zm. 1601) przeżyła o wiele lat. Zdażyła mu jeszcze urodzić syna Jana i dwie córki. Obie poszły do klasztoru benedyktynek.

Nota bene Firlejowa należała do III zakonu świeckiego sióstr benedyktynek. W ich habicie jest też przedstawiona na czterech portretach, zachowanych do dziś w klasztorze w Czernej w pobliżu Krzeszowic. Najhojniej wszakże wspierała karmelitów. Jak wynika z aktu fundacyjnego, za jej to wyłącznie pieniądze zakupiono grunta pod budowę eremu w Czernej. Wspierał ją w tych poczynaniach brat Jan Tęczyński (ok. 1581–1637), będący w latach 1620–1637 wojewodą krakowskim.

Osiadłych w Czernej zakonników Firlejowa zobowiązała do wykupu kobiet z niewoli tatarskiej i tureckiej. Na ten cel przeznaczyła stały fundusz, na zaopatrzenie zaś klasztoru miały iść dochody z oddanych karmelitom bosym w posiadanie wsi (m.in. Paczołtowiec, Siedlec i Zbika). Ich kościół posiadał drogie i bogate wyposażenie, a w skarbcu wiele przedmiotów ze złota i srebra. Jak wynika z obliczeń o. Benignusa Józefa Wanaata, cała ta fundacja kosztowała Firlejową około 200 tys. złotych polskich, z czego 75 tys. złotych pochłonął sam kościół. Do eremu Firlejowa przybywała na rekolekcje odprawiane pod kierunkiem swego spowiednika karmelity o. Dominika od Krzyża. Tam też w grobowcu, przy wejściu do kościoła, pogrzebano w czerwcu 1644 r. jej ciało¹⁹.

Wszystko to skłania do przypuszczenia, iż jakieś zatargi Firlejowej z jezuitami mogły mieć istotnie miejsce, a ich echa przetrwały w legendzie rodowej, docierając w sto lat później do Kollątaja. Utworzył on na tej kanwie barwną, oświeceniową, antyjezuicką (i antyklerykalną) legendę, do której dodał zaczerpniętą ze starofrancuskiego przekazu opowieść

do *Encyklopedii katolickiej* (t. IX, Lublin 2002), gdzie został oceniony bardzo pozytywnie oraz do... *Słownika polskich teologów katolickich*.

¹⁶ Cf. B. Grochulska, *Miejsce Kościoła w polskim Oświeceniu*, „Mówią wieki” 1990, nr 11, s. 20.

¹⁷ Cf. jej biogram w *Encyklopedii katolickiej* t. V, Lublin 1989, szp. 299 oraz K. Niesiecki, *Herbarz polski* t. IV, Lipsk 1839, s. 35.

¹⁸ Cf. J. Wielewicki, *Dziennik spraw domu zakonnego oo. jezuitów u św. Barbary w Krakowie, 1630–1639* t. V, Kraków 1999, passim, w którym są odnotowane jej hojne ofiary na zakon. Cf. także S. Zającki, *Jezuici w Polsce* t. IV, cz. I, Kraków 1905, s. 288 i 337 oraz J. Paszenda, *Budowle jezuickie w Polsce* t. I, Kraków 2000, s. 148.

¹⁹ O. B. J. Wanaat, *Zakon karmelitów bosych w Polsce. Klasztory karmelitów i karmelitanek bosych, 1605–1975*, Kraków 1979, s. 301 nn., s. 334–335, 341 nn. oraz idem, *Maryjne sanktuarium karmelitów bosych w Czernej. Przewodnik*, Kraków 1980, s. 14–16.

o tańcach dewotki z jezuickimi nowicjuszami²⁰. Firlejowa nie rezydowała oczywiście w Tęczynie, najczęściej przebywała w Balicach pod Krakowem lub Janowcu, gdzie miała swe siedziby jej małżonek. Ze źródeł jezuickich wynika, iż w Tęczynie jezuici posiadali jedynie skromną placówkę misyjną.

Kołątaj mógł też słyszeć o stosunkowo częstych zatargach magnatów lub wdów po nich z kierownictwem Towarzystwa Jezusowego. Jak stwierdza ks. Stanisław Załęski, oznaczało to niekiedy materialne szkody dla zakonu, albowiem obrażeni wielmoże przenosili swe względy i obfitą jałmużnę na inne zgromadzenia. Podobnie jak w anegdocie o Firlejowej, szło przeważnie o nadwornych spowiedników lub kapelanów odwoływanych bez zgody kolatorów. Załęski tytułem przykładu przytacza tu sprawę księżnej kurlandzkiej, Anny z Radziwiłłów Kettlerowej (1567–1617). Była ona wielką dobrodziejką Towarzystwa Jezusowego, hojne dary składała na jego krakowski dom oraz kościół św. Barbary. Kiedy jednak chciano jej zabrać ulubionego spowiednika, Adama Makowskiego (1575–1657) odwołała się najpierw do przełożonego prowincji, a następnie do dwóch kolejnych generałów zakonu. Zdaniem Załęskiego bez rezultatu; Makowski został przeniesiony w 1617 r. na superiora do Krosna. Wówczas urażona srodze Kettlerowa miała zachować się podobnie jak mityczna Anna z Tęczyńskich Firlejowa z opowieści Kołątaja. Swe łaski i hojną jałmużnę przeniosła do oo. bernardynów. Od nich też wzięła spowiednika i w ich tykocińskim kościele kazała się rzekomo pochować²¹. Badania ks. Bronisława Natolskiego wykazały wszakże, że i w tym przypadku Załęski wiele rzeczy przedstawił bałamutnie. Spór o ks. Makowskiego miał istotnie miejsce, ale rzymskie kierownictwo zakonu ustąpiło pod presją Anny Kettlerowej i dopiero po jej śmierci ks. Makowski został przeniesiony z Krakowa, wcale nie do Krosna, ale do Lublina. Prawdą jest natomiast, iż księżnę pochowano w szarym habitie kapucyńskim w krakowskim kościele bernardynów, a nie w Tykocinie²².

Wspominam o tym obszerniej, ponieważ wszyscy dotychczasowi wydawcy „Stanu oświecenia” nie zatroszczyli się o sprostowanie kołątajowskich, delikatnie mówiąc, niescisłości. Z pełnym zaufaniem potraktował anegdoty o Firlejowej i Szembekowej (do której jeszcze powrócimy) Edward Raczyński. Pisał on, że nie podobna przytoczyć wszystkich awantur, „jakie się przytrafiły między jezuitami i ich dewotkami; obfitość tej materii wymagałaby wcale osobnego dzieła”. Podaje więc z Kołątaja tylko „dwa sławniejsze przykłady”. Jedynie anonimowy recenzent fragmentów „Stanu oświecenia” zarzucał temu autorowi, iż „Satyrami” Krzysztofa Opalińskiego, powstałymi w pierwszej połowie XVII stulecia, chce ilustrować stan duchowieństwa pomiędzy rokiem 1750 i 1764²³, ale dalej tym tropem nie poszedł.

Dziełko Kołątaja, którego publikacja (1841) przeszła początkowo bez większego echa, wywarło znaczny wpływ na późniejsze sądy o epoce saskiej, formułowane przez wie-

²⁰ T. Kostkiewiczowa pisze ostatnio, że „trudno ustalić jednoznacznie, skąd zaczerpnął Kołątaj tę barwną anegdotę” (*Między barokiem a oświeceniem. Obyczaje czasów saskich*, red. K. Staszewicz i St. Achremczyk, Olsztyn 2000, s. 16).

²¹ S. Załęski, *Jezuici w Polsce* t. II, Lwów 1901, s. 542–543.

²² Por. życiorysy Kettlerowej i Makowskiego w PSB.

²³ „Piśmiennictwo krajowe”, Dodatek do „Gazety Porannej” 1840, nr 24, *Uwagi nad pisemkiem x. Hugona Kołątaja, Pamiętnik o stanie duchowieństwa katolickiego polskiego w 18 wieku*, s. 2, podpisane literami X. S. Cf. *Wstęp* J. Hulewicza do wyd. *Stanu oświecenia* z 1953 r., w którym znajdujemy szerszą charakterystykę tej recenzji.

lu badaczy, z Władysławem Smoleńskim, Aleksandrem Brücknerem oraz Ignacym Chrzanowskim na czele. Smoleński nie opatrzył też opisu tańców Firlejowej z rzekomymi świętymi w jakikolwiek krytyczny komentarz. Co więcej, nawiązał do poglądów Kołłątaja na epokę saską w pracy „Przezwrot umysłowy w Polsce XVIII wieku” (1892). Bez większego echa przeszła krytyczna recenzja Tadeusza Korzona, który o I rozdziale tej książki („Umysłowość w dobie reakcji katolickiej”) pisał, że jej autor „urządził ekstrakt osobliwości z różnych wieków — z wszelkich jadów satyrycznych bez klasyfikacji naukowej”²⁴.

Po ukazaniu się w 1931 r. III tomu „Dziejów kultury polskiej” Brücknera do następnych wydań „Stanu oświecenia” dodawano tylko przypis informujący, iż zakwestionował on „autentyczność opowiadania o Annie Firlejowej, sprowadzając je do anegdoty starofrancuskiej”²⁵. Niektórzy poprzestawali na komentarzu każącym wierzyć w prawdziwość opowieści o Firlejowej. A mianowicie stwierdzając, że świadczy ona ewidentnie o przewrotności jezuitów i bezgranicznej naiwności dewotek czasów saskich. Cóż zresztą mówić o pomniejszych badaczach, skoro sam Ignacy Chrzanowski przedrukowując w swej „Historii literatury niepodległej Polski” cały ten obszerny fragment z Kołłątaja nie zaważał się go zaopatrzyć w komentarz, mówiący, że obok innych historii opowiedzianych przez autora „Stanu Oświecenia” także opowieść „o wojewodzinie Firlejowej, oszukiwanej przez jezuitów” rzuca obfite i ciekawe światło, „na poziom umysłowości czasów saskich”²⁶. Trudno pojąć dlaczego tak wybitny badacz, niewierzący w autentyczność tej anegdoty, równocześnie mógł w niej upatrywać ciekawy komentarz do mentalności czasów saskich. Zastanawia jednak, iż nikt z obrońców dobrego imienia jezuitów, i to od Stanisława Załęskiego począwszy, nie próbował podważać wiarygodności tej opowieści. Najczęściej tę anegdotę w ogóle opuszczano²⁷.

Natomiast Brückner dopatrzył się jej korzeni we wspomianej już anegdocie, którą przytacza w oryginale, istotnie wyglądającym na francuszczyznę XVII czy nawet XVI stulecia. Znajdujemy w niej „historię franciszkanina twierdzącego, że jest sam świętym Franciszkiem. Mnich tak dobrze grał swoją rolę przed pewną biedną dewotką, że ta wpuściła go do swego łóżka. Jednakże zanim franciszkanin zdołał zrealizować swoje zamiary, farsa została zakończona inaczej niż mógł się on tego spodziewać i dzięki tym, o których nawet nie pomyślał. Mianowicie św. Piotr (jako odźwierny raju) i św. Tomasz (jako ten, który nie mógł uwierzyć w podobne historie²⁸) przyszli po niego i wyciągnęli go z łóżka nieco brutalnie w porównaniu z tym, w jaki sposób się w nim znalazł”²⁹. Warto zaznaczyć, iż franciszkanie stanowili ulubiony temat antyklerykalnej satyry, zarzucającej im skłonność do pijaństwa i rozpusty. Kołłątaj po prostu zamienił ten zakon na bardziej mu niemiłych jezuitów.

²⁴ T. Korzon, *Odrodzenie w upadku*, oprac. M. H. Serejski i A. F. Grabski, Warszawa 1975, s. 460–461.

²⁵ J. Hulewicz w przypisie do s. 193 *Stanu oświecenia*, Wrocław 1953.

²⁶ I. Chrzanowski, *Historia literatury niepodległej Polski (965–1795)*, Warszawa 1971, s. 774–775.

²⁷ Cf. B. Baranowski, W. Lewandowski, J. S. Piątkowski, *Upadek kultury w Polsce w dobie reakcji katolickiej XVII–XVIII w.*, *Wypisy źródłowe*, Warszawa 1950, s. 21. Istotnie w bardzo skróconym wydaniu z 1905 r. (w oprac. H. Mościckiego) fragment ten został pominięty.

²⁸ Aluzja do zawartej w Nowym Testamencie opowieści, że apostoł Tomasz chciał palcami dotknąć rany Chrystusa.

²⁹ Cf. przypis 4.

Niestety Brückner, zgodnie ze swoim zwyczajem, nie podaje źródła owej dykteryjki, jej przypuszczalnego autora lub dzieła, w którym ją wyczytał, ani też czasu, w jakim miała-by się rozgrywać. Także i moja kwerenda źródłowa poczyniona w różnych zbiorach starofrancuskich anegdot, pozostała bez rezultatu.

Ignacy Chrzanowski przypuszczał z kolei, iż przytoczona przez Brücknera anegdota jest być może „jedynie pośrednim źródłem opowieści Kołłątaja o Annie Firlejównie: jezuiti polscy mogli się z tej anegdoty nauczyć jednego z wielu sposobów oszukiwania ludzi i oszukiwać w taki właśnie sposób głupią babę”³⁰. To ostatnie stwierdzenie jest zbyt daleko posuniętym przypuszczeniem, ponieważ nigdzie nie znajdujemy, poza Kołłątajem, potwierdzenia opowieści o tańcach z fałszywymi świętymi. Po prostu Chrzanowski, podobnie jak i Aleksander Brückner, niezbyt lubił synów św. Ignacego Loyoli. Tak czy inaczej, anegdota o tańcach ze świętymi nawiązuje w oczywisty sposób do stale zarzucanej jezuitom chęci wyłudzenia pieniędzy od bogatych wdów³¹.

Jej literackie rozwinięcie znajdujemy w opowiadaniu Henryka Rzewuskiego, „Sicz zaporoska”, które weszło do „Pamiętek Soplicy”. Występujący tam pisarz siczowy opowiada panu Soplicy, iż pochodzi z województwa witebskiego, nazywa się Wołk i szczyli klejnotem szlacheckim. Wychowany przez ojca–kalwinistę w tej samej konfesji, miał matkę gorliwą katoliczkę. Po śmierci męża opanowali ją całkowicie jezuiti, z ks. Rokitą, przełożonym ich domu w Orszy na czele, skłaniając do wydziedziczenia syna jako heretyka. Matka przekazała cały majątek zakonowi, a sama osiadła „w Orszy na dewocji przy ich klasztorze”. Skutkiem tego rodzice jego ukochanej zerwali narzeczeństwo tłumacząc, iż nie mogą wydać córki za człowieka bez pieniędzy i majątności („My naszego dziecka na włóczęgę puścić nie możemy”). Daremnie Wołk błagał ks. Rokitę o zmianę decyzji. Mszcząc się zamordował krzywdziciela, a jego towarzysze zakłuli dwóch innych jezuitów, „mając do nich jakiś żal”³².

I ta opowieść wygląda na wytwór literackiej fikcji. Ksiądz Rokita nie występuje w źródłach jezuickich, podobnie jak pan Wołk w herbarzach. Stanisław Załęski, który opisuje dzieje kolegium w Orszy na kilkunastu stronach³³, nie wspomina o podobnym przypadku, choć zabicie trzech zakonników musiałyby się odbić głośnym echem w całej Rzeczypospolitej. Jest to więc tylko opowieść świadcząca o niechęci, jaką wobec protegowanych Katarzyny II odczuwał Soplica, zaś „piętnowanie chciwości zakonu” należało jeszcze w XIX w. do stałego repertuaru satyry antyjezuickiej.

Rzewuski wydaje się solidaryzować z wypowiedzią pana Wołka, który tłumaczy, iż z ks. Rokitą postąpił okrutnie, ale nie męczą go wyrzuty sumienia, albowiem tam gdzie prawodawstwo nie chroni obywatela od łupiestwa „sam musi sobie sprawiedliwość robić”.

Nieco bardziej wiarygodnie wygląda druga z antyjezuickich opowieści Kołłątaja, umieszczona zaraz po anegdocie o Firlejowej. Ewa z Leszczyńskich Szembekowa (zm. w 1762 r.), „sławna jezuitów dewotka”, dała się im przekonać, aby niezwykle kosztowną

³⁰ I. Chrzanowski, *Studia i szkice. Rozbiory i krytyki*, Kraków 1939, s. 288.

³¹ Cf. J. Taźbier, *Literatura antyjezuicka w Polsce, 1578–1625. Antologia*, Warszawa 1968, s. 30 i 141–142.

³² H. Rzewuski, *Pamiętki Soplicy*, oprac. Z. Lewinówna, Warszawa 1961, s. 142 nn. Wydawca nie wyowiada się na temat autentyczności tej opowieści. M. Stolzmann (*Dawnych Polaków portret własny — czyli „Pamiętki Soplicy” Henryka Rzewuskiego*, [w:] *Arcydzieła literatury polskiej. Interpretacje*, red. S. Grzeszczuk i A. Niedak – Krzywdą, Rzeszów 1998) zwraca uwagę, iż w paryskim wydaniu *Pamiętek jezuitów zastąpiono* bazylianami, a w ich wileńskiej edycji jest mowa tylko o klasztorze w Orszy.

³³ Cf. S. Załęski, *Jezuici w Polsce* t. IV, cz. III, Kraków 1905, s. 1055–1068.

pielgrzymkę do Ziemi Świętej zamieniła na taką samą, ale odbytą na miejscu. Równocześnie pieniądze, które daleka podróż miałyby pochłonąć, zalecano jej obrócić na jałmużnę. „Łatwo się każdy domyśli, że jałmużny poszły do rąk jezuitów” — pisze Kołłątaj. Obliczyli oni w krokach odległość od podwarszawskich Babic, w których mieszkała Szembekowa do Jerozolimy i wypadło, iż pobożna magnatka musi w tutejszym lasku spacerować przez pięć lat. Co też rzekomo uczyniła, oddawszy przedtem pięcioletnie dochody z tych dóbr swym duchownym przewodnikom³⁴. Brückner uważa tę opowieść za co najmniej bliską prawdy, zwłaszcza że zamiana raz złożonych ślubów na inne istotnie się zdarzała³⁵. Niepodobna wszakże wykluczyć i takiej możliwości, że Kołłątaj mógł powtarzać jakiś wędrowny wątek.

Analogiczną opowieść o zamianie dalekiej pielgrzymki na wieloletni spacer, połączony z sutą opłatą dla jezuitów, powtarza pamiętnikarz Adam Moszczeński (1742–1823), którego wspomnienia zaczęły się ukazywać dopiero w wiele lat po śmierci autora, mianowicie w 1858 r. (fragmenty wyszły w 1838 r.). Moszczeński wiąże swą relację z majątną podkomorzyną poznańską, „wdową ostatniego (?) z domu Czartoryskich”. Żaden z nich nie figuruje wszakże w książce „Urzednicy wielkopolscy XVI–XVIII w.” (oprac. Adam B i e n i a s z e w s k i, Wrocław 1987). Ponadto polska magnateria w XVIII stuleciu stroniła od przyjmowania urzędów ziemskich. Owej „podkomorzynie” jezuici mieli doradzić zastąpienie pielgrzymki do Ziemi Świętej tak długim spacerem po pokoju, aby co do godziny (!) równał się czasowi, w jakim trzeba by było pokonać odległość z Poznania do Palestyny. Oczywiście przez cały ten czas intraty z dóbr „Czartoryskich” płynęłyby do kas zakonu. Towarzyszyć temu miało wyrobienie w Rzymie odpustów przewidzianych dla pielgrzymów odbywających pieszą pielgrzymkę do Ziemi Świętej³⁶. Moszczeński nie podaje nawet imienia „podkomorzyny” ani też okresu w którym cała ta historia miałaby się odgrywać. Można ją przeto śmiało między bajki włożyć³⁷. Trudno zaręczyć, że nie powtarzają jej inne (drukowane i niedrukowane) pamiętniki, co świadczyłyby o popularności tematu.

Podobnie jak w przypadku Firlejowej, tak i w sprawie rzekomej Czartoryskiej nikt z dotychczasowych badaczy nie sprawdził autentyczności tej opowieści. Nie zakwestionował jej Jan Stanisław B y s t r o ń, który opisał dokładnie pielgrzymkę „Czartoryskiej” w książce o Polakach w Ziemi Świętej, aby ją w skróceniu powtórzyć następnie w dziejach obyczajów staropolskich. Nie omieszczał dodać do tego zacytowanej z Rzewuskiego opowieści o niewymienionym z imienia dworzanie Augusty II Sasa, sędzim grodzkim Bieleckim, który odgrywał rolę rajfura, stręcząc królowi piękną żonę pewnego wojewody. Aby odpokutować swój grzech postanowił odbyć pielgrzymkę do Ziemi Świętej. Wszakże za namową pewnego teologa dominikańskiego zamienił ten ślub na udział w konfederacji barskiej zapewniając, iż „walcząc za wiarę i ojczyznę takie same uzyska odpusty, jak na

³⁴ H. K o ł ł a t a j, *Stan oświecenia*, s. 197–198. Tę zamianę pielgrzymki do Jerozolimy na spacer po ogrodzie ośmieszają E. N o w a c k a w powieści *Wczepku urodzony* (Warszawa 2002), s. 171–174, której akcja rozgrywa się w czasach saskich.

³⁵ Cf. H. R z e w u s k i, op. cit., s. 50–52.

³⁶ A. M o s z c z e ń s k i, *Pamiętnik do historii polskiej w ostatnich latach panowania Augusta III...*, Warszawa 1905, w oprac. H. M o ś c i c k i e g o, s. 29. Cf. także J. S. B y s t r o ń, *Dzieje obyczajów w dawnej Polsce. Wiek XVI–XVIII* t. I, Warszawa 1994, s. 330.

³⁷ A. M o s z c z e ń s k i, op. cit., s. 26 opisuje z wyraźną ironią Mikołaja Wolskiego, pielgrzymą, awanturnikiem i fantastą, którym bawiono się na dworze Augusty III. Na temat Wolskiego cf. także J. P e r t e k, *Polacy na morzach i oceanach* t. I, Poznań 1981, s. 362 i nn.

pielgrzymce”³⁸. Również i ta opowieść nie znajduje potwierdzenia w źródłach dotyczących konfederacji.

O ile jednak Rzewuski pisze o zamierzonej pielgrzymce Bieleckiego z aprobatą, to Kołłątaj, jak również Moszczeński starają się wyraźnie ośmieszyć ten rodzaj dewocji. Oto do czego prowadzi oddanie zakonom (w tym przypadku jezuitom) rządu dusz nad dewotkami! Oświecenie było wyraźnie niechętnie pielgrzymkom, zarówno do Jerozolimy, jak i do sanktuariów istniejących na terenie samej Rzeczypospolitej. W 1775 r. biskup wileński Ignacy Józef Massalski wręcz zakazał „gromadnych pielgrzymek z obrazami od miasta do miasta”³⁹. Był to pośredni cios w jezuitów, którzy chętnie im patronowali. Jak wynika z badań Aleksandry Witkowskiej, zajmowali oni trzecie miejsce, po dominikanach i bernardynach, w ich organizowaniu⁴⁰. Dykteryjki o tak korzystnej finansowo dla zakonu zamianie pielgrzymek do Grobu Pańskiego na spacer po pobliskim lesie czy nawet po pokoju ośmieszały Towarzystwo Jezusowe, którego Kołłątaj zdecydowanie nie lubił.

Propaganda antykościelna, prowadzona w Polsce Ludowej, uznała Oświecenie na równi z Renesansem za epoki wzorcowe, do których trzeba i należy nawiązywać. Już w 1941 r. Władysław Bieliński pisał na łamach wychodzącego w Moskwie miesięcznika „Nowe Widnokregi”, iż „radziecka pedagogika polska będzie mogła uczynić z Kołłątaja swego Jana Amosa Komeńskiego”⁴¹.

W 1950 r. Bohdan Baranowski w liczącej zaledwie 40 stron druku broszurze „Kontreformacja w Polsce” prawie dwie strony poświęcił tańcom Firlejowej ze „świętymi”, zaopatrując tę anegdotę w gromki komentarz. Czytamy w nim, że ukazuje ona cyniczne oszustwa i przewrotne intrygi, jakich dopuszczali się jezuiti w celu zawładnięcia majątkiem zamożnych wdów. Wiedzeni chęcią ich przechwycenia, karmelici postanowili otworzyć oczy „otumanionej dewotce”, demaskując całe oszustwo. „Pozornie wesola, ale jakże ponura” sprawa Firlejowej „nie była czymś odosobnionym” — pisał Baranowski⁴². W podobny komentarz zaopatrzył on Kołłątajowski opis w swej antologii mówiącej o upadku kultury w Polsce w dobie reakcji katolickiej. I tu czytamy, iż anegdota ta stanowi „pozornie pikantny, ale w gruncie rzeczy jakże ponury obraz intryg jezuitów mających na celu wyłudzenie majątku bogatej wdowy”. Dlatego też późniejszy, dwudziestowieczny wydawca „pominął ów kompromitujący jezuitów ustęp”⁴³. Ponieważ jednak najłatwiej bić się w cudze pierś, muszę dodać, że i piszący te słowa w dobrej wierze i z gromkim komentarzem przedrukował opowieść o zamianie pielgrzymek Szembekowej i Czartoryskiej na

³⁸ Cf. J. S. Bystron, *Dzieje obyczajów* t. I, s. 330 oraz idem, *Polacy w Ziemi Świętej, Syrii i Egipcie, 1147–1914*, Kraków 1930, s. 53–54.

³⁹ W. Smoleński, *Przewrót umysłowy*, s. 184.

⁴⁰ *Peregrinationes. Pielgrzymki w kulturze dawnej Europy*, red. H. Manikowska i H. Zaremska, Warszawa 1995, s. 208.

⁴¹ W. Bieliński, *O wypisach z literatury polskiej*, „Nowe Widnokregi” 1941, nr 1, s. 158. Opowieść o tańcach Firlejowej przedrukowano także w: *Literatura polska. Wypisy dla klasy VIII szkoły średniej*, pod red. J. Borejszy, Kijów–Lwów 1940, s. 87–90.

⁴² B. Baranowski, *Kontreformacja w Polsce XVI–XVIII w.*, Warszawa 1950, s. 16–18.

⁴³ B. Baranowski, W. Lewandowski, J. S. Piątkowski, op. cit., s. 21. Po latach powtórzy nieświadomie ten koncept Gabriela Zapolska, każąc panu Dulskiemu (na rozkaz żony) zamieniać przepisany przez lekarza spacer do Wysokiego Zamku we Lwowie na chodzenie po pokoju (*Moralność pani Dulskiej*, akt 2, scena 1).

niezbyt odległe spaceru⁴⁴. Wędrowały one dość często po różnych antologiach i czasopi-smach⁴⁵. Spopularyzowały je przede wszystkim wznowienia w 1951 r. broszury Władysła-wa Smoleńskiego z 1882 r. oraz reprint „Dziejów kultury” Aleksandra Brücknera z 1991 r. Zapożyczeń, również i z francuskiego Oświecenia, istniało całe mnóstwo i to tam, gdzie ich najmniej należałoby się spodziewać. Jerzy M i c h a l s k i zwrócił kiedyś uwagę na dziwne słowa zawarte w słynnej Staszicowskiej charakterystyce polskich chłopów pańszczyźnianych. Pisał on mianowicie, iż widzi miliony stworzeń „skórą okrytych”⁴⁶. Ale kiedyż to polski wieśniak chadzał w skórze? Wysoce niechętny Polsce Hubert Vautrin pisał o jednym z Radziwiłłów, jakoby ten kazał rozpruć brzuch swego poddanego, aby trzymając stopy w jego wnętrznościach mógł się wykurować z dręczącej go choroby. Tymczasem jest to opowieść krążąca dwa wieki wcześniej we Francji doby wojen religijnych⁴⁷.

Sięgając do wcześniejszych epok trudno nie widzieć w słynnych słowach Jana Zamoyskiego, iż oddałby połowę swego zdrowia za nawrócenie protestantów, „ale jeśli kto wam gwałt będzie czynił, dam wszystko zdrowie przy was, abym na tę niewolę nie pa-trzył”⁴⁸, pewnego podobieństwa do słów świeżego konwertyty Henryka IV, który miał po-wiedzieć, iż poświęciłby chętnie swoje ramię za zjednoczenie wszystkich poddanych na gruncie jednej religii⁴⁹. Nawet słynna anegdota o malowidle, na którym jeden z polskich magnatów (Andrzej Szydłowski) miał zapytywać wiszącego na krzyżu Chrystusa: „Chryste Panie, czy kochasz mnie?”, na co Zbawiciel rzekomo odpowiadał: „A jakże, jasnie wiel-możny kanclerzu płocki, jasnie oświecony dobrodzieju płockiego kościoła, Kocham Cię”, posiada swój cudzoziemski odpowiednik⁵⁰.

Bywają powiedzenia, których autorstwo przypisuje się dwom czy nawet więcej oso-bom. Tak więc słowa „królem jestem ludzi, nie sumienia” jedni wkładają w usta Stefana Batorego, inni natomiast, w nieco zmienionej wersji, Zygmunta Augusta („Nie jestem królem waszych sumień”)⁵¹. Dumę z faktu, iż w Polsce nie zdarzały się wypadki królobój-stwa mieli na tymże sejmie 1605 r. wyrazić, w podobnych słowach, Jan Zamoyski („nie sły-chamy przecie, ani czytamy, żeby tak pane swe, jako insze [narody] Polacy kozikami kłóli”) i Stanisław Żółkiewski („W innych narodach pany swe kozikami kołą, u nas z łaski Bożej nigdy nic takowego przeciwko panu nie było zamyslane”⁵²).

Zdarzają się także i gruntownie przekręcone lub zmyślane cytaty. Sam Jan K o t t przyznał się do tego, iż w recenzji zamieszczonej w „Twórczości” zarzucił reżyserowi (Boh-danowi Korzeniewskiemu) usunięcie najbardziej „frapującego dialogu” z „Amfitriona

⁴⁴ J. T a z b i r, *Święci, grzesznicy i kacerze. Z dziejów polskiej kontreformacji*, Warszawa 1959, s. 154–155.

⁴⁵ Cf. przykładowo: *Anegdoty, facecje i sensacje obyczajowe XVII i I-szej połowy XVIII wieku*, oprac. Z. K u -c h o w i c z, Łódź 1962, s. 62; W. M l i c k a, *Karmazyni i chudopacholki*, Warszawa 1968, s. 152–153; H. K o ł ł a t a j, *O jezuitach i dewotkach*, „Mówią wieki” 1972, nr 1, s. 22–24 oraz B. S z y n d l e r, *Silva rerum po-lonorum*, Warszawa 2000, s. 27.

⁴⁶ Cf. *Abyśmy o ojczyźnie naszej radzili. Antologia publicystyki Stanisławowskiej*, oprac. Z. G o l i ń s k i, War-szawa 1984, s. 148.

⁴⁷ J. T a z b i r, *Okrucieństwo w nowożytnej Europie*, Kraków 1999, s. 258.

⁴⁸ S. G r z y b o w s k i, *Jan Zamoyski*, Warszawa 1994, s. 273.

⁴⁹ E. G. L e o n a r d, *Histoire générale du protestantisme* t. II, Paris 1961, s. 325.

⁵⁰ Cf. *Tradycje szlacheckie w kulturze polskiej*, red. Z. S t e f a n o w s k a, Warszawa 1976, s. 167.

⁵¹ H. M a r k i e w i c z, A. R o m a n o w s k i, *Skrzydlate słowa*, Warszawa 1990, s. 637. Cf. A. W e n g e r s c i i, *Libri quattuor Slavoniae reformatae*, Varsaviae 1973, s. 215.

⁵² Cf. J. T a z b i r, *W Polsce król może spać bezpiecznie*, PH t. LXXXI, 1990, z. 3–4, 449–450.

38” Jeana Giraudoux. Potem jednak zorientował się, że sam wymyślił tę całą scenę⁵³. Z poważniejszych przykładów: słowa „*Finis Poloniae*”, jakie miał wypowiedzieć Tadeusz Kościuszko po klęsce pod Maciejowicami, włożyła mu do ust wroga nam propaganda pruska („*Süd-preussische Zeitung*”, nr 24 z 25 października 1794 r., zaraz po bitwie)⁵⁴.

Pora na zakończenie przyznać się do własnego „grzechu”. W mojej książce „Szlachta a konkwistadorzy” (1969) jeden z rozdziałów, poświęcony m.in. polskim dramatom patriotycznym z końca XVIII w. przybrany w kostium indiańsko-hispański, zatytułowałem: „Pióro pisze Troja, serce myśli Polska”. Otóż po latach nie mogę sobie przypomnieć, skąd on został zapożyczony; również i tak wybitny erudyta, jak prof. Henryk Markiewicz, do którego zwróciłem się z prośbą o konsultację, nie potrafił wskazać źródła tego cytatu⁵⁵. Chwilami więc podejrzewam, iż sam go wymyśliłem⁵⁶, podobnie jak tytuł studiów o tolerancji „Państwo bez stosów”, który znalazł się *nota bene* w „Skrzydlatych słowach”. Za okryty patyną wieków wzięła go w 1981 r. propaganda ówczesnej „Solidarności”, wywieszając na ulicach Warszawy króciutki plakat z napisem, że „w państwie, k t ó r e j u ż p r z e d w i e k a m i [podkreślenie moje — JT] nazwano państwem bez stosów, nie powinno być więźniów politycznych”. Co mnie zresztą bardzo rozbawiło⁵⁷.

Przytoczone w artykule przykłady świadczą ewidentnie o dwóch rzeczach. Po pierwsze o tym, jak chętnie i dość często bezkrytycznie wierzone w ten wizerunek kultury czasów saskich, jaki stworzyli dla ich dyskredytacji szermierze polskiego Oświecenia. Do fikcyjnych tytułów literatury dewocyjnej, owych „Ścierek na otarcie języków heretyckich”, wypada dodać dykteryjki o tańcach Firlejowej ze świętymi czy zamianie dalekich podróży pielgrzymek na spacer po... własnej posiadłości lub nawet pokoju. Po drugie, uporczywa wiara w tego typu przekazy, podzielana jeszcze w XX w. przez niektórych koryfeuszy naszej humanistyki, niedobrze świadczy o ich warsztacie badawczym. Brakowi krytycyzmu wobec przekazów typu „Stanu oświecenia” w Polsce towarzyszyły przyjmowanie za dobrą monetę licznych falsyfikatów, powstałych w XIX stuleciu⁵⁸ oraz zachwyt dla dorobku baroku, którego najcenniejsze utwory, pamiętnikarskie i poetyckie, weszły do dorobku badawczego dopiero w tym właśnie wieku czy nawet w początkach XX stulecia.

⁵³ J. K o t t, *Pisma wybrane* t. III: *Fotel recenzenta*, Warszawa 1991, s. 19, w przypisie.

⁵⁴ Cf. J. T r e t i a k, „*Finis Poloniae!*... *Historia legendy maciejowickiej i jej rozwiązanie*, Kraków 1921, *passim* oraz G. L a b u d a, *Echa rzekomo kościuszkowskiego „Finis Poloniae” w niemieckiej publicystce politycznej w XIX wieku*, [w:] *Wiek XVIII. Polska i świat*, pod red. A. Z a h o r s k i e g o, Warszawa 1974, s. 125–140.

⁵⁵ *Nota bene* do dziś dnia nie ustalono, skąd Mickiewicz zaczerpnął cytat o Greczynie, który powiedział „cięższą podajcie mi zbroję”. K. G ó r s k i (*Sztuka edytorska. Zarys teorii*, Warszawa 1956, s. 200) słusznie zauważa, że w żadnym z wydań filomackiego utworu *Już się z podobnych niebios...* nie znajdujemy nawet stwierdzenia, iż „aluzja poety nie została dotąd przez nikogo wyjaśniona”. A może Mickiewicz zapamiętał zwrot o Greczynie z któregoś z przedstawień szkolnych?

⁵⁶ Cf. J. T a z b i r, *Ludzie i książki których... nie było*, [w:] *Przeszłość odległa i bliska. Marcelemu Kosmanowi w sześćdziesiątą rocznicę urodzin*, pod red. K. R o b a k o w s k i e g o [i in.], Poznań 2000, s. 220 nn.

⁵⁷ Podobnie w podręczniku W. B o b i Ń s k i e g o, A. J a n u s - S i t a r z, B. K o ł c z, *Barwy epoki. Kultura i literatura*, Warszawa 2002, na s. 297 znajdujemy pytanie: „dlaczego w renesansie Polska zyskała chlubne miano «państwa bez stosów?»”

⁵⁸ Cf. J. T a z b i r, *Cudzym piórem... Falsyfikaty historyczno-literackie*, Poznań 2002, *passim*.

Parentless Quotations

The article discusses anecdotes and sayings which found their way into the Polish historiography and the national historical consciousness in result of various misunderstandings. The author begins with stories concerning the abuse of naive pious widows, who paid generous sums of money for fictional religious services (eg. for the company of monks pretending to be saints, for going on pilgrimages without leaving their place of dwelling; pilgrimages which were supposed to last the same period as the journey to Jerusalem and to substitute such a journey). These stories, which naturally are false, reworked plots transplanted from the French religious polemical literature of the sixteenth and seventeenth centuries. They appeared in Poland in the eighteenth century, fostered by the anti-Jesuit sentiments launched by the reception of the enlightenment ideology. Another group of *bons-mots* are statements wrongly attributed to various famous persons due to false interpretations to be found in books devoted to these persons (eg. the opinion that „freedom cannot do without the *liberum veto*, like the Jewish matzoth without Christian blood” attributed to Jędrzej Kitowicz, while it actually came from the publisher of his diaries). Sometimes careless readers would take expressions from modern books on history for deriving from primary sources (the expression „*State Without Autos-da-fé*”, invented by Janusz Tazbir as the title of his book on religious tolerance in sixteenth- and seventeenth-century Poland, has been treated as such). Some expressions were attributed to famous Poles by the propaganda of the partitioning powers (the words „*Finis Poloniae*” to be uttered by Tadeusz Kościuszko after the lost battle of Maciejowice, were in fact placed in his mouth by a Prussian newspaper). The actual origin of some sayings is impossible to establish. All these stories and *bons-mots* were repeated by consecutive generations of academics and survived to the twentieth century, testifying to the poor quality of the scholarly workshop of otherwise worthy researchers.

translated by Jacek Soszyński